

KOBIETA W INDYI STAROŻYTNEJ.

BADANIA MORALNE I LITERACKIE

PRZEZ

Klarysę Bader.

II.

DZIEWICA. OBRZĘDY ZAŚLUBIN U ARYÓW.

Kiedy biała rodzina aryjska, zbliżała się do Soptasindu, nie bez walki i trudności, żółta rasa krajowców, nieokrzescana w obyczajach, grubiańska w skłonnościach, bez żadnego pojęcia bóstwa, uległa wpływowi tych obcych, którzy dumni z czystości rodu, z instynktów religijnych, gruntowali władzę na szlachectwie rodu swego i na woli bogów.

Krajowcy Dasyons, tak wzgardzeni przez Aryów, przechodzili ich jednak liczbą. To też zwycięzcy powtarzali w hymnach swych tę gorącą modlitwę:

„Bodajbyśmy mieli liczne potomstwo mężkie!“

Przyjście na świat córki, czyniło im zawód. Mimo to dziecię rosło otoczone miłością, zabezpieczone troskliwością matki, opieką ojca i brata, którego język Wedy, zowie *Bhratri* czyli podpora.

Według uwagi uczonych orientalistów, wyraz określający młodą dziewczynę *donhitri*, z którego pochodzi germański wyraz *tochter*, wskazuje główne jęj zatrudnienie

w rodzinie wedyckiej, to jest dojenie krowy, którą czczone w Indyi (1).

Byłoz to jedyne jój zajęcie? Trudno to przypuścić czytając hymny Wedy przypisywane kobietom, a świadczące o wysokiem ukształceniu moralnem i religijnem.

Zresztą w Indyi pierwotnej gdzie przez małżeństwo Arya łączył w osobie swojej, władzę ofiarnika i naczelnika rodziny, kobieta powołana do dzielenia tej podwójnej władzy, musiała być przygotowaną do ważnego posłannictwa swego.

Księgi Weda, podają nam ciekawe szczegóły dotyczące się małżeństwa i uświęcających go obrzędów.

Młoda dziewczyna miała prawo sama wybierać małżonka; świadczy o tém hymn Wedy o Syawaswie.

Syawaswa był synem kapłana, który pozostawał przy osobie królewskiej; snąc było to w czasach kiedy się już tworzył podział kast, i kiedy władza świecka odłączała się od duchownej.

Podczas ofiary świętej Syawaswa spostrzegł córkę królewską. Uderzony jój pięknoscia, pragnął się zbliżyć do niej, lecz usunięty został z powodu ubóstwa.

Cierpiał nad tém wiele, kiedy raz księżniczka Sasiyasi kazała go przywołać. Pomiędzy tymi, którzy mieli prawo ubiegać się o jój rękę, zwróciła uwagę na syna króla Purumilka, i pragnąc zawrzeć z nim związku, posłała Syawaswa na dwór tego monarchy.

Syawaswa był poetą, i kochał: wywiązał się dobrze z posłannictwa.

Młodzi małżonkowie obsypali go hojnie dobrodziejstw; upojony wdzięcznością Syawaswa opiewał wspaniałość księżniczki, i wysławiał pieśnią jój wysokie zalety.

„Sasyasi — mówi on, dała mi trzodę bydła i stado koni, dała mi także sto wozów. Dla małżonka, którego jój zmówilem, stała się dzielna i potężna ramieniem.

„Sasyasi wspomniała na tego, któremu dokucza głód i pragnienie, ku niemu zwróciła myśl swoją.”

Tu młoda dziewczyna nietylko że nie była sprzedaną narzeczonemu, lecz jeszcze została wyposażoną.

(1) Doić krowę, po francuzku *traire*.

Dowodzi to, że Aryowie rozumieli godność małżeństwa, lepiej niż inne ludy w starożytności; kobieta nie uważana tu za towar: to wolna istota, która się dobrowolnie oddaje.

Myt zaślubin Sourga, wyjęty z Wedy, daje nam ciekawy obraz obrzędu weselnego u Aryów.

Podczas kiedy w świętej zagrodzie kapłani wzywają Agni, kiedy inni wyciskają z ziół nektar (soma), najstarszy ofiarnik czeka przed ołtarzem na przybycie małżonków, i śpiewa hymn weselny.

Młoda dziewczyna, otoczona друзbami i rodziną, przystępuje uroczysto do ołtarza. Krewni i przyjaciele wchodzi za nią do świętej zagrody; pieśń odzywa się chórem.

W chwili błogosławieństwa małżeńskiego, kapłan oznajmia zmianę stanu młodej dziewczyny. „Odbieram ją z pod władzy ojcowskiej, a oddaję pod władzę męża. Spraw o błogosławiony Indro, niech będzie szczęśliwą i obdarz ją licznym potomstwem”.

Oblubieńcy podają sobie ręce, a starszy ofiarnik przypomina kobiecie obowiązki religijne, pani domu.

„Niechaj ta małżonka będzie szczęśliwą, mówi, gdy panna młoda zdjęła dziewicze szaty. Przystąpcie do niej, dodaje zwracając się do obecnych, patrzcie na nią, złożcie jej życzenia swoje a potem wracajcie do domów”.

Kapłan wzywa młodą parę, do zamięłowania cichego szczęścia przy domowym ognisku. „Zostańcie tu, przeżyjcie w tych progach żywot cały, szczęśliwi w domu, bawiąc się z dziećmi i wnukami waszemi.”

Nie uroczystsze, w swej naiwnej postaci, nad przemowę małżonka do małżonki: „Niechaj Pan stworzenia da nam liczne potomstwo, niechaj Argaman przedłuży dni nasze. Wnijdź pod szczęśliwą wróżbą, pod dach małżeński. Niechaj szczęście w domu naszym otacza tak dwónożne jak czworonożne istoty.

„Chodź, o ty upragniona od bogów, piękna z sercem tklivém, z wejrzeniem pełnym uroku, dobra dla męża, litościwa dla zwierząt, przeznaczona na matkę bohaterów.”

Kapłan podnosząc znowu głos, przemawia słodko a tklivie, i po raz ostatni wzywa dla młodej małżonki błogosławieństwa niebios.

„O szcudrośliwy Indro, daj jęj pomyślność! Niech wyda małżonkowi piękną i liczną rodzinę, złożoną z dziecięciorga dziątek. Niech on sam będzie jedenastém jęj dziecięciem!

„Panuj wraz z teściem twoim, panuj ze świekrą twoją, panuj z siostrami i braćmi męża twego”.

Czyż podobna lepiej określić całą powagę małżeństwa, tkliwą i baczną troskliwość narzeczonego, dobroć serca młodej dziewicy, rozciągającą się aż do zwierząt, poświęcenie małżonki, i wysoką godność kobiety?

Manu pozwalał dzieweczce wchodzić w związki małżeńskie w ósmym roku życia. To tłumaczy wielkie zaniechanie prawodawcy, w określeniu przepisów co do wychowania dziewcząt. Zasługuje tylko na uwagę rada dotycząca się imienia.

„Niech imię kobiety będzie łatwe, słodkie, jasne, miłe dla ucha; niech się kończy długą samogłoską, niech będzie podobne do słów błogosławieństwa.”

Dobroczynny wpływ kobiety, jęj słodkie powołanie jakże jasno określone w tych słowach!

Wyobraźnia indyjskich poetów stworzyła mnóstwo typów niewieścich. Epopeje i utwory dramatyczne, dadzą je nam poznać kolejno. Z pomiędzy tych łagodnych a poważnych postaci, odbija szczególnieś jedna, w pieśni Mahabharata. Przytaczamy tu cały ustęp, aby ją tém lepiej uwydatnić:

„Agastya słynny pustelnik, którego opiewa epopea, Agastya cały oddany rozmyślanii, nie pojął wcale małżonki.

Cienie praojców wyrzucają mu gorzko brak potomstwa, opowiadają mu jak srodze cierpią z téj przyczyny, zaklinając aby ich ocalił.

Agastya, człowiek sumienny, postanawia pojąć małżonkę. Ale gdzież znajdzie kobietę, zdolną towarzyszyć mu w jego nadziemskim powołaniu? Szuka jęj, lecz napróżno. W końcu znajduje istotę „nieporównaną”, według wyrażenia poety. Dzieweczka przychodzi na świat w pałacu króla Widarbha; ojciec zachwycony jęj dziecinym wdziękiem, przywołuje do jęj kolebki brahminów którzy zowią ją Lopamudra.

Udarowana niepospolitym wdziękiem dziewczeczka, rosła jak kwiat lotusu w wodach, a potem zajaśniała jak cudny płomień ognia.

Otoczono ją całym przepychem królewskim: sto młodych dziewic czuwało na każde jej skinienie; sto niewolnic posługiwało jej bez ustanku.

Tę dziewczeczkę tak piękną, tak skromną a cnotliwą, żaden młodzian nie wybrał, przez bojaźń wielkomyślnego Agastya. Rosła więc w miłości prawdy, piękniejsza od bogiń powietrznych, radując cnotą ojca i rodzinę.

Agastya czując że czas już aby przywrócił pokój cieniom praojców, opuszcza samotnie, przybywa do pałacu Widarbha, i prosi króla o rękę jego córki.

Król zadrzał na myśl połączenia dziewczycy w całym uroku młodości, wychowanej w dostatku królewskim, za surowego pokutnika, mieszkańca dzikich i ciemnych lasów; ale władza brahmina, ta władza która przejmując drżeniem samego Indrę, nappełniła go trwogą.

Miotany niepewnością, idzie do królowej, ostrzega o niebezpieczeństwie grożącym ich dziecku, i dodaje przeżony: „Ten wielki i potężny mędrzec, strawi mnie ogniem przekleństwa swego”.

Lopamudra posłyszawsza ten okrzyk: głos serca poszeptał jej co ma czynić. Wystąpiła z ukrycia.

„Nie troszcz się królu ziemi; oddaj mnie Agastyi, a ty żyj dla mnie drogi ojcze!”

Małżeństwo odbyło się niebawem. Według rozkazu pustelnika, młoda małżonka zastąpiła wspaniałą szatę, prostą odzież pokutniczą. I poszła za mężem do lasu, a w pełnieniu cnotliwych uczynków, w miłości Agastya znalazła nagrodę szlachetnego poświęcenia.

Powieść ta odnosi się do czasów dawniejszych od prawodawcy Manu, ten bowiem zabronił związków, pomiędzy brahminem a córką Kszatriyasa. Lękając się pomieszania kast, Manu rozkazał aby każdy pojmował żonę ze swego stanu. Broniąc szczególniejsz szukać małżonki w wyższej kasty, pozwolił w powtórnem małżeństwie poślubić dziewczynę niższego rodu, ale dzieci zrodzone z takich związków, tworzyły kastę mieszaną, srodze dotkniętą wzdrgadą prawodawcy.

Wybór małżonka był przywilejem córki Kszatryów. To na świetnym turnieju, przyrzekała jak Penelopa rękę temu kto najlepiej naciągnie twardy łuk; to znów w pośród zebranego rycerstwa, wskazywała tego, który umiał podbić jęj serce. W obu wypadkach składała wieniec swój w ręce narzeczonego.

Małżeństwo królewicza Siddharta, znanego później pod imieniem Buddy, poprzedzone było wypadkami, rzucającemi światło na zmianę w obyczajach około VIgo wieku przed erą naszą, z zachowaniem jednak starożytnych tradycyji.

Król, ojciec Siddharta, widząc z boleścią powołanie następcy tronu, do życia odludnego, odbywszy radę w gronie starców, wyprawił ich do syna z radą aby pojął małżonkę.

Siddharta po głębokim rozmyśle, zrozumiał że powinności człowieka żonatego, mogą się pogodzić, z surowemi obowiązkami filozofa. Uległ więc namowie starców.

Purohita, kapłan nadworny, porównywał przedstawiające się dziewczęta z idealnym obrazem narzeczonej, skreślonym przez Siddhurtha. Nakoniec młoda dziewczica Gopa, odpowiedziała wymaganym warunkom; ale ojciec jęj Kakyas, świadek bezczynności królewicza, nie chciał go dopóty mieć zięciem, dopóki książę nie przekona go, że nie trawil czasu napróżno.

„Młody królewicz, rzekł Cektyas, żył dotąd w próżniactwie, a prawo naszego rodu nakazuje nam, oddawać córki ludziom wyćwiczonym w sztukach, nigdy zaś takim którzy nic nie umieją.”

Skutkiem tego nastąpiły igrzyska. Królewicz próbował sił swoich z pięciuset młodzieńcami z rodu Caktyas. Książęta walczyli z sobą, nie tylko o pierwszeństwo w zręczności i sile fizycznej, ale téż o naukę i talenta. Siddhurtha pokonał współzawodników.

Piękna Gopa stała się nagrodą tryumfu. Królewicz uznał ją pierwszą z małżonek swoich.

Charakter religijny małżeństwa osłabił pomalu w społeczeństwie brahmickiem. Jakkolwiek błogosławieństwo brahmina potrzebne było dla szczęścia młodej pary,

Manu uznaje za ważne związki zawarte z przyzwoleniem ojca albo brata narzeczonój.

Obyczaje pierwotne Aryów, odbijają w wyraźnym wstręcie do kupna małżonki. Jakkolwiek pomiędzy ośmioma sposobami zawierania związków, Manu wylicza także *małżeństwo przez kupno*, jednak je przypisuje sprawie złych geniuszów.

Najwspanialszy ze wszystkich jest sposób zawierania małżeństwa, w kascie brahminów. Tu ojciec przystroiwszy córkę w złoto i klejnoty, łączy ją z poświęconym Bogu kapłanem. Legenda podaje obrzęd weselny, pierwszy na ziemi, pomiędzy świętym anachoretą Kardama, a tą samą Dewahuti, o której boskiem macierzyństwem, wspomnieliśmy powyżej.

Kardama żył na pustyni, czcząc Baghawata (Wisnu), który przyrzekł wybrać go za ojca swego na ziemi. Wtedy Swayambhuwa, pierwszy król, odwiedził go otoczony rodziną, i wysławiwszy jego cnoty, przemówił w te słowa:

„Racz, o święty pustelniku wysłuchać nieszczęśliwego ojca, którego serce cierpi, dręczone uczuciem dla córki.

Ta którą tu widzisz, to córka moja; szukam dla niej małżonka, odpowiedniego wiekiem, zasługą i cnotą.

Zaledwie że posłysziała o twoich wysokich zaletach, o twojej mądrości, serce jej zwróciło się do ciebie.

Przyjmij też wodzu brahminów, tę niewiastę, którą oddaję ci z pełną wiarą, że podzieli z tobą godnie obowiązki pana domu.”

Godną była zaprawdę cnotliwego Kardamy, młoda dziewczica, która tak ceniła piękność moralną.

Anachoreta poznał w niej zapowiedzianą przez Wisnu towarzyszkę, poślubił ją, a błogi uśmiech, rozjaśnił szczęściem, surowe jego oblicze.

Po ślubie i oddaniu weselnych darów, nastąpiła chwila rozłączenia, tkliwie skreślona przez poetę.

„Król oddawszy córkę godnemu jej człowiekowi, spokojny w duszy, ale z sercem żalosem, uściskał ją tkliwie w objęciach, a nie mając siły oddalić się, pokilkakroć zalewał się łzami, które z oczu jego spadały na włosy dziecka.”

Dwa sposoby zawierania małżeństwa pozwolone były rycerskiej kasty Kszatryas: najprzód związek zawarty bez świadków, na mocy wzajemnego przyzwolenia młodej pary i małżeństwo przez porwanie.

Pierwszy stanowi zajmującą treść wstępu z Mahabharaty. W kilka wieków potem, Kalidasa stworzył z tegoż tematu doskonały dramat, odpowiadający wszelkim warunkom sztuki.

Przytaczamy tu piękny ten ustęp z epopei indyjskiej, malujący obyczaje Aryów, a nacechowany potężnem tchnieniem pierwotnego społeczeństwa.

Douchmanta, młody król słynny z waleczności i prawości serca, zabawia się łowami w jednym z ogromnych lasów królestwa swego, pełnym lwów i tygrysów; urok niebezpieczeństwa pociąga młodego monarchę.

Po krwawych zapasach ze zwierzem, zmienia się scena. Douchmanta wchodzi do drugiego lasu, gdzie się rozwija najpiękniejszy krajobraz, jaki tylko wymarzyć można w Indjach. Figi i banany szeroko rozrzuciły konary pokryte kwiatem i owocem, zasłaniając ciemną oponą jaskrawe płomienie zwrotnikowego słońca. Dalej nad rzeką, po której przepływały białe łabędzie, w zielonym gaiku, kryła się pustelnia wielkiego anachorety Kanwa, ognisko pobożności i nauki, cicha ustron,żywiana tylko szmerem modlitwy i śpiewem leśnych ptasząt.

Król słodko zachwycony spokojną pięknnością miejsca, wchodzi do mieszkania pustelnika. Kanwa nie odpowiada na głos jego, ale młoda dziewczica promieniejąca pięknnością, lubo odziana w pokutniczą szatę z kory, jawi się przed zdumioném okiem Douchmanta. W niebytności ojca, spełnia z prostotą obowiązki gospodyni domu względem gościa tak dostojnego.

Król zadaje pytania, dziewczeczka opowiada życie swoje. Jest ona córką nymfy Menaka i Wiswamitry, który opuścił zawód Kszatrya, a oddał ją pobożnym rozmyślaniom. Matka zostawiła ją w tym lesie, na murawie zielonej utkanjej kwieciami; drzewa bujnemi gałęzmi chroniły ją od skwaru, a ptaszęta usypiały ją pieniem i skrzydełkami chłodziły jej czoło.

Kanwa spostrzegł z pustelni opuszczone dziecko, wziął je w objęcia i nazwał Sakuntalą.

Surowy anachoreta z miłością czuwał nad wychowaniem dziewczeczki. Sakuntala rosnąc, rozjaśniała pustelnię promieniem młodości swojej, i otaczała Kanwę miłością i poszanowaniem.

Douchmanta spostrzegł z radością, że Sakuntala była z rodu Kszatryas.

„Według słów twoich, o dziewico, widać że jesteś córką królewską; zostań małżonką moją: mów co mogę dla ciebie uczynić! Dziś jeszcze przyniosę ci naszyjnik złoty, piękną odzież, drogie futra i zausznice sadzone kamieniami. Zostań małżonką moją a oddam ci całe królestwo. Połącz skromna dziewico, życie twe z mojem życiem, zawrzyjmy niezwłocznie związek małżeński.”

Sakuntala błaga króla, aby czekał na powrót Kanwy. Nie chce, bez pozwolenia dobroczyńcy zawierać związku, który on zapewne chętnie pobłogosławi.

Król trwa w postanowieniu: „Dusza, mówi on, łączy się z drugą duszą uczuciem przyjaźni; dusza znajduje ucieczkę w drugiej duszy, oddaje się sama: takie jest prawidło wskazane ci prawem Bożem”.

Sakuntala ulega, król przyrzeka że pierwszy ich syn będzie następcą tronu. Oblubieńcy podają sobie ręce przed obliczem bogów.

Douchmanta opuszcza młodą małżonkę, zapewniając że przysle po nią uroczyste poselstwa. Sakuntala pozostaje sama i smutna. Po raz pierwszy lęka się powrotu ojca, po raz pierwszy nie wybiega przeciwko niemu, aby odebrać owoce z rąk jego. Kanwa powraca, z obliczem rozpromienioném radością. „Błogosławiony, rzecze, ten związek, któryś zawarła dziś z własnej woli; on się nie sprzeciwia prawom Bożym. Takie małżeństwo najwłaściwsze Kszatryom.

„Douchmanta którego wybrałaś za małżonka, o Sakuntalo, jest najlepszym z ludzi; wiara jego silna, dusza wzniosła. Twój syn, wódz wielkiego plemienia, potężny siłą, opanuje tę ziemię aż po brzegi oblane oceanem”.

Sakuntala zaspokojona, zbliża się i błaga, aby święty anachoreta pobłogosławił tego, któremu poprzysięgła

wiarę. Kanwa skłaniając się do jęj woli pyta, jakięj łaski żąda dla monarchy. Szlachetna niewiasta pragnie jedynie, aby ród królewski żył w pomyślności, wierny swym obowiązkom.

Upływają dni i tygodnie, król nie powraca. Sakuntala zostaje matką. Syn jęj wzrastając okazuje bohaterskie skłonności rodu swego, Kanwa postanawia wtedy wyjednać dla matki tytuł królowej.

Uczniowie Kanwy towarzyszą Sakuntali i synowi jęj do Hastinapura, królewskieje rezydencyi Douchmanta; wiedą ją do pałacu, przed tron królewski i uważając posłannictwo swoje za spełnione, w mniemaniu że zapewnili szczęście wychowance mistrza swego, wracają do pustelni.

Sakuntala tymczasem przypomina królowi obietnice, ukazując mu dziecie i witając go słodkiem imieniem małżonka; Douchmanta odpowiada w dwóch słowach: nie pamiętam!

Z okiem płomienistém, z drgającemi usty, Sakuntala szarpana boleścią, uniesiona gwałtowném oburzeniem, przemawia do króla z powagą pustelnicy a godnością małżonki:

„Ty, który wiesz prawdę, wielki królu, jak śmiesz utrzymywać że mnie nie znasz? postępujesz jak człowiek pospolity, jak nikczemnik. Byłem sam, myślisz zapewne? więc nie znasz sumienia? tego mędrca starożytnego, który sądzi wszystkie nasze sprawy, a przed którym żadna się nieprawość nie ukryje? Człowiek czyniąc złe, może wyzrec: nikt mnie nie widzi! Lecz bogowie go widzą! i własny sędzia, człowiek wewnętrzny, o! i on go téż widzi!”

Douchmanta, zimny na gwałtowne słowa Sakuntali, obojętnym wzrokiem patrzy na dziecie, które matka składa mu w objęcia, w nadziei że serce jego zadrży ojcowską miłością ku synowi. Ale Douchmanta sztydzi i znieważa kobietę.

„Nie uznaję twego syna, Sakuntalo. Kobiety biegle są w sztuce uwodzenia: któżby zawierzył twemu słowu? Nie znam cię—daj mi pokój!

W imię prawdy młoda kobieta wzywa króla, aby jęj dłużej nie przeczył. „Słowo prawdy, woła z zapa-

łem, słowo prawdy ma taką moc, jak odczytanie całej Wedy, jak kąpiel w rzece świętej! Prawda, to najpierwsza cnota!... Prawda, to Brahma najwyższy!... O! nie łam królu tego świętego prawa, niechże cię wiąże dane słowo. Lecz jeżeli zasłaniając się kłamstwem, nie dotrzymasz mi zaprzysiężonej wiary, idę natychmiast, usunę się sama; gdyż nie ma przewrotniejszego człowieka nad ciebie.

Zresztą wiedz o tém, że nawet bez twojej pomocy mój syn będzie kiedyś panował nad ziemią oblaną morzami, którą wienczy król gór wspaniały Meru!"

Po tém dumném wyzwaniu Sakuntala chce odejść; lecz głos nadziemski, zatrzymuje ją: bogowie sami świadczą za nieszcześliwą.

„Wspieraj syna twego o Douchmanto, woła głos — wspieraj syna i uczcij matkę jego. Sakuntala wyrzekła prawdę; jesteś ojcem dziecięcia, a ponieważ za pośrednictwem naszym ma wzrastać u stóp tronu twego, nadasz mu imię Bharata (*wsparty*).

Wtedy król zawołał w najwyższém uniesieniu radości, którą dotąd stłumić usiłował:

„Posłuchajcie o mędry głosu bogów. I ja także uznaję to dziecię za syna. Gdybym go był uznał od razu, na proste słowo matki, możeby lud mój wątpił o jego rodzie; może to dziecię nie byłoby czystém w jego oczach.

I przytulił dziecię z ojcowską miłością do piersi: a potem zwrócił się do Sakuntali.

„Nasze związki, rzekł, nieznane były ludowi memu; postępując w ten sposób, chciałem aby prawda wyświeśliła się sama. Dziś lud ten wie, że jesteś małżonką moją. To dziecię odziedziczy tron po mnie; przebaczam ci ostre słowa wyrzeczone w chwili gniewu, bo mnie kochasz, droga małżonko moja!"

Pomimo szczęśliwego zakończenia legendy, przytoczony ustęp dowodzi jak niebezpieczne były owe związki zawierane bez świadków, bez uświęcenia cywilnego ani religijnego, oparte wyłącznie na świadectwie sumienia.

III.

MAŁŻONKA.—MATKA.—WDOWA.

Małżonka u Aryów starożytnych! jakąż ona jasną otoczona aureolą! Zaczawszy od hymnów Wedy, ileżto uczciło ją poetów? Cudneż te postacie: Sita, Damajante, Savitri, te prawdziwe bohaterki miłości małżeńskiej, nieśmiertelnym jaśniejące urokiem.

Jakieżto obyczaje, jakie prawa rozwinęły te piękne typy, te ideały poświęcenia.

Prawa religijne kobiety u Aryów świadczą o wysokim stanowisku jakie w społeczeństwie wedyckim zajmowała. Widzieliśmy ją uczestniczącą w obrzędach czci religijnej, przy domowym ognisku, wychowującą pobożnie dźiatwę. Kobieta panowała w domu jak królowa, mąż był tylko podporą, opiekunem; żona dzieliła z nimi, przywileje władzy, zostawiając mu tylko trudną i niebezpieczną jej stronę.

Jej stanowisko w istocie nie powoływało ją na pole krwawych zapasów, na których cywilizacya zcierała się z barbarzyństwem, gdzie Arya podbijał Indyę. Ona za to przed walką, podawała mu ambrozyę, nektar bogów i bohaterów.

„Kiedy waleczny Arya, przeczuwa napaść wrogów, mówi pieśń Wedy, kiedy zbliża się chwila walki, niech małżonka przysposobi dobroczynny nektar.”

W czasach starożytnych, kobieta pojawia się jako godna towarzyszka bohatera; Arya czuje popęd do szlachetnych czynów, na myśl téj, która po zwycięztwie wesprze się na dzielnym jego ramieniu.

„Wszystkie kobiety, woła Indrani, chlubią się z odwagi i chwały mężów. O jak szczęśliwą piękna małżonka, kiedy wobec świata oddaje hołd ukochanemu.”

We wszystkich pieśniach Wedy, odbija głębokie poszanowanie niewiasty.

„Agni (ogień) płonie na ognisku, podobien wiernéj małżonce: on wszystko ozłaca i upiększa. Jeśli Arya chce odmalować bogom żarliwość swéj modlitwy, zaufanie w ich dobroć, jeśli chce zjednać sobie ich błogosławieństwo, bierze porównanie z domowego pożycia z żoną.

„Wzywam cię, mówi Indra, czuciem małżonka dla małżonki.

„Mędrzec wzywał cię i błagał z wiarą, jaką żona pokłada w mężu.

„Przyjmij ofiary nasze, wysłuchaj modlitwy; bądź dla nas jak małżonek dla młodej oblubienicy.

„Ukochaj modlitwy nasze, jak małżonek małżonkę.

„Ukochaj głos nasz, jak małżonek ukochał głos miłej mu żony.”

Arya przypisywał kobiecie wpływ słodki i dobroczynny. Wierzył on, że w cnotliwym związku człowiek może się oczyścić z błędów i odrodzić do nowego życia.

Hymn do boga gry, opiewa godnie ten wpływ cnotliwej żony.

Człowiek jeden, który posiadał w domu wszystkie warunki szczęścia, ma namiętne zamięłowanie w grze, tak upowszechnione u Indyan. Czuje się winnym, czyni sobie wyrzuty, a jednak nie może się poprawić.

Żona cierpi w milczeniu i okazuje ciągle winnemu prawdziwą miłość. Na widok jej milczącej boleści, niezmaconej cierpliwości i dobroci bez granic, winowajca w taki sposób wyrzuca sobie winę.

„Mam żonę łagodną, która nie dotknie mnie nigdy złem słowem: dobrą tak dla mnie jak dla przyjaciół moich; i taką to żonę opuszczam, aby probować losu.”

Dreńcząca myśl uderza go nagle: Już rodzina żony pogardza nim, kto wie czy i słodkiej towarzyszce nie naprzykrzy się cierpieć przez niego.... „Porzucę te nieszczęsne kości, woła z uniesieniem, za wiele mnie kosztują.”

Ale przyjaciele pociągają go; widok kości odbiera mu rozum. Gra i gra jeszcze!

Walcząc ciężko sam z sobą, gracz przegrywa wszystko co ma. Zapada noc. Nieszczęśliwy wraca do domu; obłąkany rozpaczą, albowiem ścigany za dług pomyślał o kradzieży, dodaje poeta ponuro.

„Na widok żony, przypomina sobie, że są na świecie inne szczęśliwe małżonki, inne błogosławione stadła.

Zorza budzi ze snu przyrodę; gracz zrywa się z łóżka równo ze dniem, a pierwszy promień słońca, zastaje go przy kościach. Lecz kiedy noc zapada, nieszczęśliwy nie

śmie wrócić w domowe progi, i pod gołym niebem wyciąga zmordowane ciało.

Wówczas nagle następuje w nim zmiana. Odwraca oczy od przepaści, która ma go pochłoniąć. I poprzysięga uroczyście, jako będzie szukać jedynie szczęścia przy domowym ognisku, i w twardej pracy około roli.

„O! gracz, woła snutnym nauczone doświadczeniem, o gracz! nie waz się dotknąć zdradnych kości. Prowadź lepiej pług twój po zagonie, i używaj zapracowanego pocziwie chleba.”

Poszanowanie kobiety, wstrzymywało Aryów od wielożeństwa. Jakkolwiek też prawo nie wzbraniało powtarzać ślubów, Indowie żyli po większej części w jednożeństwie.

Wszelako, potrzeba męskiego potomstwa, wpłynęła na zmianę w obyczajach. Ale ponieważ druga małżonka, miała także same prawa jak pierwsza, przeto brahmini którzy nie chcieli dzielić religijnych przywilejów pani domu, pomiędzy kilka kobiet, ani wieśniacy którzy nie mogli wystarczyć na utrzymanie licznej rodziny, nie korzystali wcale z służącego im pozwolenia. Wielcy panowie tylko (kszatriyas), stanowili wyjątek.

Matka otoczona była szczególnym poszanowaniem.

„Matka syna, woła Indrani, zasługuje na hołdy.”

Arya w modlitwie tkliwie wspominał imię ojca i matki.

„O Budro! ochraniaj tych, którym winienem życie. Nie dotykaj drogich mi osób.”

Inny hymn przypomina tkliwą pieczołowitość matki i instynkt pociągający dziecię ku tej, która sama jedna zrozumieć go zdoła.

„Niechaj Aditi (ziemia) przyjmie mnie, jak matka przyjmuje syna; niechaj modlitwa moja przeniknie macierzyńskie jej serce.

„Jako matka czuwa nad niemowlęciem, niebo i ziemia czuwają z miłością nad tobą, o potężny i straszny Indro.

„Wspaniały Soma czepia się morskiej fali, jak dziecię czepia się matki swojej.

„Swawolne jak dziatwa pod okiem dobrej matki.”

W narzeczu Wedów matka zowie się *matri*. Wyras ten który oznacza rozdział, określa także główny przywilej matki. Matka, mówi słynny orientalista Bournouf, rozdzielala pomiędzy dzieci dary Boże, lub téz łupy zdobyte przez ojca: jak chleb, szatę, słowem wszystko co zaspokaja pierwsze potrzeby człowieka.

Kiedy Arya wytoczywszy krew w walce, kończył żywot czynny i pracowity, rodzice, krewni i przyjaciele, zgromadzali się wokoło trupa i zawodzili hymn pogrzebowy.

W takim żałobnym śpiewie, zachowanym w księgach Wedy, poeta zaklina ponuro boga śmierci Mrityou, aby nie zabierał już nowych ofiar. Arya kochający życie, nie pojmuje że płomień jego zagaśł, i przy martwém ciele towarzysza broni, wobec żałosnej rodziny, zwraca nagłe myśł do ziemskich uciech.

„Życie i śmierć następują po sobie. Niechaj modlitwa wybląga nam pomyślność: w płasach i śmiechu przedłużajmy istnienie nasze.”

Ale oto i grób otwarty: „Powstajcie, woła ofiarnik na krewnych; otoczcie kołem tego, którego czas uderzył, i stosownie do lat waszych, podtrzymujcie go jak kto może.”

Kobiety które nie doświadczyły goryczy wdowieństwa, występują naprzód z ofiarami.

„Niechaj się zbliżą cnotliwe małżonki; niech otrą łzy żalu, i ozdobnie przybrane, niech staną około ogniska.”

Następnie kapłan, przemawia do wdowy z pełną słodczy powagą. Przypomina jęj dzielnie powinności matki, i błogosławi jęj małżeńskie poświęcenie.

„A ty niewiasto, mówi, idź tam, gdzie jest jeszcze życie dla ciebie. W dziatkach znajdziesz tego, którego nie ma już na ziemi. Byłaś wierną małżonką, oddawszy rękę panu twemu.”

W dłoni zmarłego błyszczy oręż niegdyś zwycięzki. Kapłan odbiera go mówiąc z żalem: „I otóż co pozostało z ciebie!” A potęm znouu porzuca smutne myśli, i na grobie śpiewa hymn życia. „A my tu wszyscy, bodajbysmy nie tracili serca, i pokonali dumnych wrogów naszych.”

Ziemia za chwilę pokryje martwe zwłoki, kapłan żegna je na zawsze, życząc aby ziemia była im lekką.

„Idź do ziemi tej matki dobrej i szczodrobliwój, która ciągnie się daleko. O ziemi! otwórz łono twoje. Nie rani kości jego. Bądź dlań uprzejmą i słodką, O ziemi! osłoń go, jak matka osłania dziecię połą szaty!

„Dni są dla mnie tem, czem strzała dla pióra które unosi w locie swoim. Powstrzymuję głos, jak wędzidło powstrzymuje rumaka.”

Jakże daleko od tego obrazu pełnego rezygnacyi, do samobójstwa Indyanki na stosie zmarłego męża.

Zobaczmy teraz o ile w społeczeństwie brahmińskiem utrzymała się godność małżonki i matki, powaga jej i władza nad dziećmi.

„Niewiasty zamężne, mówi Manu, mają być otoczone względami, obsypane darami ojców, braci i mężów, jeśli ci pragną pomyślności.

„Wszędzie kędy niewiasta uczczona, bogowie zadowoleni; inaczej bezpłodna modlitwa i ofiara.

„Dom przeklęty przez niewiastę, której odmówiono czci należnej, niszczy się do szczytu, jakby tknięty siłą czarodziejską.

„W rodzinie, w której mąż upodoba sobie z żoną a żona z mężem, szczęście zapewnione na wieki.”

Według tych słów Manu, zdaje się że musiały być szczęśliwe owe niewiasty, osłonięte opieką prawa, a których pogarda ściąga wyraźny gniew bogów.

Czytajmy dalej a zobaczymy dziwną zmianę:

„Niedorosła dziewczeczka, młoda kobieta, jak również niewiasta w podeszłych latach, nie powinny nic czynić według własnej woli nawet w domu.

„W dzieciństwie kobieta zależy od ojca, w młodości zależy od męża, po śmierci męża od synów; jeżeli bezdzietna, od krewnych męża albo swoich; gdyby ich nie miała, zależy od monarchy. Kobieta nie powinna rządzić dowolnie sobą.”

Dziwna sprzeczność. Mężczyzna ma czcić istotę bez myśli i woli; poniżoną posłuszeństwem biernym, nieustannym, poddającym matkę pod wolę własnych dzieci.

Widzieliśmy badając prawa religijne Indyanki, że w prawodawstwie Manu, jedyném bożyszcem żony miał być mąż, jedyną czią religijną poświęcenie małżeńskie.

Tenże prawodawca wymaga, aby wrazie niedobranego małżeństwa, żona szanowała męża choćby niegodnego siebie. Prawo to słuszne było w gruncie, zabezpieczało bowiem świętość domowego ogniska. Mąż tymczasem mógł bezkarnie, oddalić żonę z domu za najmniejszém przewinieniem z jej strony. Manu łagodzi jednak to zbyt surowe prawo: „Chociażby mąż nie miał przywiązania do żony, powinien rozciągać nad nią opiekę, jeżeli chce przypodobać się bogom.

„Wiara małżeńska ma się utrzymywać do zgonu, to główna powinność tak męża jak i żony.”

Prawodawca żąda aby jarzmo małżeńskie słodkiém i miłém było dla kobiety. Pozwala jednakże mężowi w niektórych przypadkach podnieść rękę na żonę. Jakże to ohydne prawo sprzeciwia się pięknej zasadzie innego prawodawcy:

„Nie waz się uderzyć kobiety nawet kwiatem, chociażby stokrotnie zawiniła.”

W inném znów miejscu, uznając że uczucie godności osobistej, najlepszym jest stróżem kobiety, Manu wątpi o skuteczności kary cielesnej. Kobieta w rzeczy samėj, wstrzymywana od złego materyalną tylko przeszkodą, nie jestże tém samém poniżoną?”

Nareszcie odkrywa w ciągłej pracy najlepszą zaporę przeciw złemu, oświadczając więc, że obowiązki matki rodzi-ny, najsilniejszym są łańcuchem przywiązującym kobietę do domowego ogniska.

Przyczyną surowości Manu względem kobiety, jest bojaźń wpływu niewieściego, wpływu od którego mędrzec nawet uchronić się nie zdoła. „Mąż, mówi prawodawca, strzegąc pilnie małżonki, strzeże rodu swego, obyczajów, domu, sam siebie i własnych powinności.

Kobieta prawdziwie cnotliwa znajduje w tychże prawach godne siebie uznanie.

„Niewiasta doskonała w uczynkach, która czi męża jak bóstwo, nie zboczy nigdy z drogi obowiązku, a postępuje drogą uczciwą, ta staje się zaszczytem i dźwignią

świata; tak, świat zachowany jest przez kobiety skromne w mowie, czyste w obyczajach, stałe w cnocie, wytrwałe w pobożności, a zawsze mądre w słowach swoich."

Jakoż w rzeczy samej przez kobietę, główną podstawę rodu, utrzymywała się czystość kast; na niej spoczywała społeczna budowa brahminów.

Przytaczamy tu piękny ustęp z Mahabarathu, w którym Sakuntala wykazuje z zapalem stanowisko kobiety, wobec wyrzekającego się jej małżonka. Nigdy może w żadnym kraju, poeta nie oddał tak głębokiej czci cnotliwej małżonce i matce.

"Starożytni piewcy wygłosili to od wieków: Mąż pojmując żonę, odradza się przez nią w własnych dzieciach. Skoro syn przyjdzie mu na świat, utrwała ród jego i oswobadza zmarłych naddziadów. Ztąd że wyzwala duszę ojca, z otchłani piekielnej, zwaną *Pout*, syn zowie się *poutra*. Małżonka ma być uczczoną w domu, ona bowiem wychowuje dziatwę. Żona jest żywotnem tchnieniem męża swego, istną jego połową, najpewniejszym przyjacielem, źródłem obfitości, kamieniem węgielnym rodziny, rekojmią trwałego jej bytu. Mąż połączony z małżonką, dobrze spełnia święte obrzędy, i obowiązki pana domu, obok małżonki, pełen jest radości, i pewien przyszłego zbawienia. W miejscach odludnych, kobieta niesie mu pociechę słodkim słowem, w czasach niedoli staje się dlań prawdziwą matką. Kobieta jest bezpieczną podporą w samotnej pielgrzymce żywota. Jeśli małżonek idzie w inny świat, sam jeden otoczony grubą ciemnością, wierna żona i tam mu towarzyszy.

"Małżeństwo też o królu jest stanem upragnionym. Mąż posiada w rzeczy samej małżonkę, nie tylko w tém życiu lecz i w przyszłym. Mędrcy wyrzekli, że skoro syn zrodzony z męża, jest jakoby nim drugim; mąż przeto winien szanować żonę, matkę dziecka swego, istnieć jak własną matkę. Kiedy patrzy na dziecię żony swojej, jakby oglądał własne oblicze w zdroju wody, czuje taką radość jak człowiek żywcem uniesiony do nieba. Strawiony cierpieniem duszy, skołatany przeciwnością, człowiek czerpie jedynie czystą rozkosz obok małżonki, jak istota spalona skwarem, przy rzeźwiącym strumieniu. Kiedy syn bieży

ku ojcu, wyciągając do niego drobne rączeta, czyż większe szczęście może istnieć na ziemi?"

Tak samo społeczeństwo braminów, jak rodzina Wedy, najwyższą cześć otaczało matkę syna.

„Ten jest tylko doskonałym człowiekiem, mówi księga Manu, kto się składa z trzech osób: z siebie samego, z żony i z syna.” Bramini sami uznali tę zasadę: mąż i żona tworzą jedną istotę.

Kobieta też której Bóg odmówił słodczy macierzyństwa, mogła być porzucona w ósmym roku po zawarciu związków; ta która miała same córki, w jedenastym roku, na koniec w skutek okrutnego prawa, kobieta której dziewczynki pomarły, jakby na domiar niedoli, mogła być w dziesiątym roku odesłana z domu małżeńskiego.

Jednakże litość przejmuję niekiedy serce Manu.

Małżonka dobra i czysta, mówi prawo, nie ma być oddaloną w chorobie od domowego ogniska, dopóki sama na to nie przystanie, a król prawny obrońca kobiet, wspierać będzie małżonkę bezpłodną lub cierpiącą.

Wieloleństwo zaczęło się powoli upowszechniać: następnie prawa Kriszny, dały mu jeszcze większy popęd.

Powstają gynecaea. W zawistném współzawodnictwie, w bezustannych walkach domowych, rola kobiety straciła dawną wielkość. Przytaczamy tu ustęp z Bagutawa-Purana, który da nam pojąć smutny stan ówczesnego społeczeństwa.

Król Tehitraketu, nieszczęśliwy był mimo całej wielkości swojej; sama korona nie miała dlań powabu, nie miał syna, któryby ją odebrał z stygnącej jego dłoni.

Richi-Angiras, przybywszy raz do pałacu króla, uderzony smutkiem wyrytym na jego obliczu, pyta go o powód cierpienia. Tehitraketu błaga o litość, a błogosławiony, spełniwszy ofiarę, daje pierwszej małżonce królewskiej Kritadynti, szczątki poświęconej bogom obiaty.

„Będziesz miał, rzecze, o królu, jedyne go syna, który stanie się dla ciebie źródłem radości i goryczy.

Wkrótce potem, królowa została matką syna. Wielka była radość króla i dostojnej jego małżonki, wielki także wstyd jej współzawodniczek.

Miłość króla ku dziecku, mówi poeta, wzrastała z każdym dniem, jak miłość nędzarza do pieniędzy, które pracował w krwawym czoła pocie.

Przywiązanie króla do matki dziecięcia, nabrało też podwójnej siły: odtąd żył wyłącznie dla niej i dla syna swego.

Opuszczone mieszkanki gynecceum, trawione gorzką zawiścią, poczęły naradzać się tajemnie. „Biada, mówiły, kobiecie nieplodnej, której mąż nie szanuje, którą szczęśliwsza od niej, gardzi jak podłą niewolnicą.”

Rozpaczliwa zawiść popchnęła je do zbrodni; napojony jadowitą trucizną, syn królewski skonał jakby rażony gromem.

Żaden jęk nie ostrzegł obecnych. Matka widząc dziecię, leżące nieruchomie na ziemi, w mniemaniu że śpi nie śmiała go obudzić.

Niepokojona wszakże tak długim snem, przywołała piastunkę, i rozkazała przyprowadzić dziecię do siebie.

Piastunka chce podjąć z ziemi małego królewicza; lecz nadzwyczajna bledź jego, oznajmia jej okropną prawdę.

Na krzyk piastunki przybiega królowa; i upada na pół-martwa, przy trupie syna swego.

Król, ministrowie, brahmini, cisną się do sali żałobnej. Kto opisze boleść ojcowską? ależ matka? O! matka nie wierzy swój niedoli, ona nie wierzy, iż śmierć wycisnęła blade piętno na czole téj drogiej istoty, niedawno jeszcze promieniejącej życiem, uśmiechającej się tak uroczo! Nie są to wybuchy rozpacz, to okrzyk wyrwany z głębi wnętrzości macierzyńskich. Z razu jęła przeklinać niebo a jęk jej rozpoczęty bluźnierstwem, zakończył się ową rozdzierającą skargą.

„Nie opuszczaj, drogie dziecię nieszczęśliwej matki bez opieki, bez wsparcia; patrz na ojca strawnionego boleścią! nie odchodź; z tobą łatwiej nam przebyć piekielne ciemności tak trudne do przebycia bezdzietnym.

„Wstań synu, patrz, równiennicy twoi wzywają cię do płasów. Dawno śpisz! Zapewne jesteś głodny: masz oto pierś matczyną, uspokój serca rodziców swoich.

„Nieszczęśliwa! nie widzę już synu, twój twarzyczki z dziecinnym uśmiechem, z wejrzaniem tak radosnym! Prawdaż to! odszedłeś więc do lepszego świata; nielitościwa śmierć oderwała cię od matki? nie usłyszysz już twojego szczebiotania!”

Ta walka między nadzieją a rozpaczą, to niedowierzanie w obec okrutnej rzeczywistości, ta macierzyńska troskliwość, rozciągająca jeszcze tkliwą opiekę po za grobem, jakąż to wszystko nacechowane prawdą, prawdą wieczną i nieskończoną, bo zaczerpniętą prosto z serca!

Prawa Manu zabraniały wdowie wchodzić w nowe małżeńskie związki. Tę któraby śmiała przekroczyć zakaz, okrywały niesławą i zgubą duszy własnej.

Prawodawca zachęca wdowę, do życia ascetycznego. Za pomocą modlitwy i pokuty, połączy się kiedyś z małżonkiem. Czy ma dzieci, lub nie, postępując w ten sposób, zjedna sobie cześć na ziemi, a po śmierci niebo.

Wdowy które uciekały przed cierpieniem na łono śmierci, rzadko kiedy pojawiają się w starożytności.

Makabarata przekazuje nam pamięć jednej takiej ofiary. Kiedy umarł ojciec Pandawas, dwie żony jego Kunti i Madri pragnęły obie spłonąć na stosie razem z mężem. Madri małżonka więcej ukochana przemogła, umierając powierzyła dzieci współzawodnicze swojej.

To co z początku było szczytem poświęcenia, zamieniło się później w obowiązek. W pozostałym ustępie, Purang, Kriszna nakazuje aby wdowa nie przeżyła męża i określa obrzęd ofiarny.

„A teraz, mówi Kriszna, dam poznać najwyższe prawo, dotyczące się niewiast. Przyzwolita rzecz aby żona towarzyszyła mężowi w sfery prawdy, mąż bowiem w stosunku do żony, posiada wszystkie zalety bogów. Mąż jest dla żony tęp, czém Ganges dla innych rzek, czém Hari dla mieszkańców niebios, czém najwyższy Brama dla świętych. Wierna małżonka, gdy mąż ostatnie wydał technienie, obmyła się na miejscu wodą świętą, i wyrzekła te słowa: „Zesłany mi byłeś w postaci męża, ze wszystkimi przywilejami boskiej istoty. Pragnę umrzeć wraz z tobą, a będziesz mi małżonkiem w drugim życiu. Gdziekolwiek ty pójdziesz, do niebios czy do piekieł, tam i ja

pójdę uczepiona do twego boku. Byłeś mi ucieczką w tém życiu, bądźże mi podporą i w przyszlém. Jeżeli za popelnione usterki, masz odnieść karę w innych sferach, nie lękaj się, pójdę i ja z tobą i poprowadzę cię bezpiecznie do krainy błogostawionych!

„Wierna małżonka dowiedziawszy się o śmierci męża, uczyniwszy ofiarę z życia swego, ma się obmyć z wszelkiej nieczystości. Niechaj oblecze szatę purpurową, bramowaną jedwabiem; niech się przystroi w kwiaty i wieńce, potrze liśćmi betelu i szafranem. Wtedy niech wybierze cztery młode dziewice, które żyją pod opieką ojca, i rozda im upominki odpowiednie ich młodości, w kwiatkach i drogich klejnotach. Powinna także złożyć dary, starym rodzicom zmarłego małżonka, brahminom, dzieciom, wnukom i krewnym, nie przepominając nikogo.”

W pieśni Bhagawata Purana, widzimy zajmujący obraz, całopalenia wdowy.

Król Prithon zakończył ziemski żywot w części rycerskiej, w części pustelniczej. Młoda i piękna małżonka, która dzieliła z nim samotność, pragnęła także towarzyszyć mu na łono śmierci.

Orszak pogrzebowy zwraca się ku górze pokrytej zielonym lasem. Droga kamienista nierówna, królowa krwawi stopy, o cierń rozeslaną po drodze; lecz na wskroś przejęta boleścią i myślą ofiary którą spełni, idzie śmiało nie zważając na trudny i niebezpieczny pochód. Orszak przybył na wierzchołek góry: stos już przygotowany.

W chwili, kiedy płomień ogarnął ciało męża, gdy drogie szczątki mają się obrócić w proch znikomy, Artihis traci odwagę, oczy jęj zachodzą łzami. Ale nadzieja rychłego połączenia wzmacnia ją, własną ręką składa na stosie martwe ciało.

„Kiedy wszystko przygotowała do pogrzebu, mówi poeta, obmyła się w strumieniu, poczem oblała wodą słynnego małżonka, pokłoniła się bogom, mieszkańcom niebios, i obszedłszy po trzykroć stos, wstąpiła nań w pośród płomieni, myśląc o zmarłym mężu.

„Nagrządzając tak wzniosłe poświęcenie, ciągnie poeta, boginie potrzęsnęły kwiatami stos małżonków, i przy

dzwięku harf niebieskich, opiewały szczęście i chwałę niewiasty, która poświęciła się dla męża na ziemi, i poszła z nim do nieba.

„Wkrótce płomień pochłonał ciała małżonków, a podczas kiedy popioły ich zmieszały się tu razem, dusze pomknęły wesoło w krainę błogosławionych.”

Tak, dla kochającej małżonki, śmierć taka była zapewne szczęściem; lecz dla téj która była ofiarą niedobranego pożycia, dla słabéj, która drżała w obec śmierci, jakże to okrutny obowiązek, jak barbarzyńskie prawo!

Ale jeśli żona poprzedziła męża do grobu, cóż powinien był czynić osierocony wdowiec? „Każdy Dwidja świadomy prawa, mówi Manu, kiedy straci małżonkę z téjże saméj co i on kasty, powinien spalić jéj ciało świętym ogniem. Odprawiwszy obrzęd pogrzebowy, ma zawrzeć nowe związki, i po raz drugi zapalić pochodnię weselną.”

Jakaż to dziwna sprzeczność, z wiekuistą boleścią, albo ofiarnym stosem wdowy. Prawda że i w Indyach mężowie układali prawo!

Na pochwałę Hindów powiedzmy jednak że i pomiędzy nimi byli niepokieszeni wdowcy. W epopei Raghon-Vańca, czytamy ustęp o skonie Indoumanti, młodej i pięknej królowéj, tkliwie ukochanej małżonki. Autor poematu Kalidasa wyśpiewał żalść męża, w sposób dziwnie przejmujący i rzewny.

„Król Adya, ucieklszy dnia jednego z piękną Indoumati, od wrzawy stołecznego miasta, przechadzał się z nią w kwitjącym gaju, u stóp pysznej góry Ayodhya.

„Szczęśliwi byli oboje. Przy nich bawił się mały synek, który kiedyś miał być potężnym ojcem Ramy. Młodzi, piękni, promieniejący życiem rozmawiali o szczęściu,... kiedy nagle spadł z nieba wieniec boskich kwiatów; zaszeleścił w powietrzu i ugodził królowę. Indoumati padła na ziemię i skoła. Król omdlał, spieszna pomoc wróciła go do życia, do boleści.

„Wtedy biorąc w objęcia martwe ciało żony, tulił je do serca, usiłując natchnąć je nowém życiem.

„Daremné usiłowania! Czasami wietrzyk poruszył włosami umarłego, widząc to Adya woła zalewając się łzami.

„Zbudź się o ukochana, rozprosz niepokój biednego serca mego! Jak trawa z Himalai rozświeca blaskiem swoim noc ciemną, tak ty rozjaśnij ciemność która otoczyła mnie grobowym mrokiem....

„Czyż wierni przyjaciele nie dzielili twych radości i cierpień? Czyż syn twój nie rośnie podobny Lunusowi. Czyż ja nie kocham cię jedyną miłością? I czemuż dusza twoja okrutna, postanowiła nas opuścić?

„— Małżonko! Tkliwa przyjaciółko, byłaś mi wierną radą, uczniem tak biegłym w sztukach pięknych; powiedz kobieto ukochana, czemu nielitościwa śmierć nie zabrała mnie z tobą razem?”

„Dworzanie wydzierają z objęć konwulsyjnie zaciśniętych Adyi młodą a bladą królowę; przybrano ją w śmiertelne szaty, i wkrótce wonny płomień z aloesu pochłonął wszystko co zostało z miłości królewskiej.

„Król Adya chciał rzucić się w płomienie, ale pamięć na lud, na wzrastającą chwałę, powstrzymała go w tej chwili.

„Po dziesięciu dniach, dodaje poeta, ten mądry król w tymże samym gaiku, pod murami w stolicy, z największą uroczystością, kazał spełnić pogrzebową ofiarę na cześć małżonki, po której pozostały tylko cnoty.

I sam bez niej powrócił do miasta.

„Próżno święty pustelnik, za pośrednictwem uczni, usiłując wyrwać króla Adyę ze snu letargicznego, przedstawia mu, że małżonka była nymfą wygnaną z nieba, dokąd musiała wrócić przywołana widokiem boskich kwiatów, daremnie stawia mu przed oczy ważne obowiązki królewskiego powołania; daremnie, w słowach nacechowanych głęboką filozofią, skreśla mu niestałość rzeczy ludzkich, a nadzieje przyszłego żywota:

— Oddal od siebie, królu, tę ustawiczną myśl jej śmierci. Umrzeć! to wspólna niedola wszystkich zrodzonych istot. Królu! o ziemi przysłało myśleć tobie, albowiem ziemia jest prawdziwą małżonką królów.

„Śmierć jest przyrodzonym warunkiem dusz, życie, jak mówią mędrcy jest dla niej chorobliwym stanem.

„Dla człowieka słabego umysłu, śmierć przedmiotu ukochanego, to strzała, która wnika w głąb serca; lecz dla

człowieka z dzielnym duchem, to raczej pocisk wyrwany z głębi rany, gdyż mędrzec wie, że śmierć jest bramą żywota.

„Król wyszeptał: „To prawda!” i został jak wprzód pogrąŹony w niemęj boleści.

„Przez ośm lat jeszcze, miłość ojcowska, trzymała go na ziemi; przez ośm lat otoczony wizerunkami zmarłej, wzywał niebiosą, o wypadek jaki, o chorobę, której obowiązki królewskie nie dozwalały mu szukać; ale skoro dokończył wychowania syna, kiedy zapewnił opiekuna ludowi swemu, wówczas, pozbawiając się pokarmów, zasnął snem wiekuistym.

„Niedługo potęm, kończy Kalidasa, zostawiając ciało jego na wybrzeżu, gdzie Sarayon łączy wody swoje z Gangesem, król Adya dostał zaszczytu, że go policzono w liczbę nieśmiertelnych; i złączony z małżonką, stokroć piękniejszą jeszcze niżli była na ziemi, używał obok nięj szczęścia, w kwitnących gajach, które otaczają niebieski gród! Nandana.”

S. Pruszkowa.

